

Sen nocy zimowej

TEATR. Premiera „Królowej Śniegu” w Teatrze Jaracza



MAŁGORZATA KUJAWKA

Estetyka przedstawienia raduje oczy widzów

Hans Christian Andersen nie miał łatwego życia. Był brzydki, zakompleksiony i kochał się beznadziejnie w nieletnich.

Może właśnie dlatego jego baśnie emanują smutkiem niespełnienia i tragicznym pięknem. Te elementy ma również najnowsza premiera w teatrze Jaracza. Idzie o to, że młoda uboga, acz sympatyczna Gerda (Urszula Gryczewska) próbuje wyrwać swego atrakcyjnego narzeczonego Kaja (Tomasz Mandes) ze szponów doświadczonej, bogatej i potężnej rozpustnicy, znanej jako Królowa Śniegu (Ewa Mirowska). Dzieje się to przy całkowitej niemal obojętności świata - dramat opuszczonej dziewczyny tak naprawdę nikogo nie obchodzi: ani skupionych na swoich cyrkowych ewolucjach Słońca (Zofia Uzelac) i Księżyc (Hanna Grzeszczak), ani lekkomyślnego Wiatru (Cezary Rybiński), ani wytwornej Madame Fleur (Kamila Sammler), ani lalkowatej pary księżnej (Dorota Kielkiewicz i Zbigniew Szreder), ani kapitałnych, wzbudających zrozumiały entuzjazm widzów, Dziewczyn bez Serca

(Hanna Grzeszczak, Hanna Molenda, Zofia Uzelac), które wyglądają i zachowują się, jakby właśnie urwały się z punkowej dyskoteki. Wszystkie wyżej wymienione postaci „sprzedają” wędrującej Gerdzie filozofijkę sukcesu w stylu dekadentkich i bezlitosnych lat 90.: najlepiej być „cool” - pięknym, zdrowym, bogatym i niczym się zbytnio nie przejmować, a szczególnie miłością. Finał całej historii zadaje temu kłam: Gerda odzyskuje chłopca dzięki odwadze i determinacji, Kaj uczy się, czym jest prawdziwe uczucie, Królowa natomiast z klasą się wycofuje. Pozornie szczęśliwe zakończenie jest jednak dziwnie melancholijne. Powrót dwójki głównych bohaterów do normalnego świata okazuje się powrotem do codziennego banału. - Potem znów przyszły wiosna, lato, jesień, zima itd. - powiada Bajarz. Można zaryzykować hipotezę, że twórcy spektaklu bliższy jest dramat samotnej, wspaniałej „lodowatej” Królowej niż przeciętnej w końcu Gerdy, Ewa Mirowska tą rolą potwierdza nieustająco doskonałą formę. Bardzo pięknie i wzruszająco wypadła

para młodych (Gryczewska i Mandes), wspaniałe „podbudowana” duetem utalentowanych dzieciaków teatralnych (ich nazwiska nie podano w programie, a szkoda). Bogusław Sochnacki, choć na pozór opryskliwy, emanuje ciepłem jako Bajarz i budzi sympatię dziecięcej widowni. Świetny jest także duet (Bogusław Suszka i Zbigniew Szreder) ostrych hardrockowych psów czarnoksiężnika, a później słodkich kotków w stylu techno. Do zakochania się jest monstrualny rogacz, renifer-esteta, czyli Cezary Rybiński, który wspólnie z Piotrem Krukowskim tworzy także parę inteligentnych, brytyjskich w obejściu kruków. Niezwykle wyrafinowana jest estetyka

całego przedstawienia, że wspomnę tylko o osnutej pajęczynami bibliotece Bajarza, czy też ogromnym rybem szkieletcie (czyżby karp po wigiliu?), pojawiającym w jednej ze scen. Kostiumy Ryszarda Kai jak zawsze radują oko. Mam jedynie parę drobnych zastrzeżeń technicznej natury. W imieniu młodszych i starszych dzieci upraszam usilnie realizatorów, aby szatańskie lustro rozpadało się w sposób dla widza widoczny, śnieg sywał z nieba wtedy, kiedy się o tym mó-

wi, a Królowa Śniegu miała głos bardziej „nie z tego świata”. Jestem pewien, że odpowiednio rzucona garść srebrzystego brokatu oraz dyskretny mikroport z pogłosem załatwiłyby całą sprawę.

WITOLD JABŁOŃSKI

Teatr Jaracza w Łodzi (Duża Scena).
Hans Christian Andersen „Królowa Śniegu”, scenariusz: Ewa Drozdowska, reżyseria i opracowanie muz.: Waldemar Zawodziński, Premiera 7 grudnia 1997 r.